



ALEKSANDER STANISŁAW NALASKOWSKI

POLSKI PEDAGOG specjalizujący się w pedagogice ogólnej i pedeutologii. Zajmuje się głównie pedagogiką ogólną, teorią szkoły, koncepcjami rozwoju człowieka. Karierę naukową związał z UMK w Toruniu, gdzie pracuje od 1982 . W 1989 roku założył eksperymentalne liceum społeczne „Szkoła Laboratorium” (wcześniej „Poltech”), którego był dyrektorem do momentu jej zamknięcia w 2014 roku. Twórca Teatru All

Czytaj więcej http://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_Nalaskowski

DAROWIZNA

W 2008 roku przekazał zespół dokumentów związanych ze studenckim Teatrem All z lat 1978-1980, działającym w Klubie Od Nowa.

Dokumentacja obejmuje fotografie, korespondencje urzędową, plakaty, informatory.

W 2013 przekazał zespół dokumentacji fotograficznej i papierowej dotyczącej działalności pierwszego eksperymentalnego liceum społecznego „Szkoła Laboratorium” (wcześniej „Poltech”), którego był twórcą i dyrektorem od 1989. Zespół liczy ponad 6 tys. różnego typu jednostek dokumentów w tym ponad 3 tys. fotografii, 23 artefaktów, (np. Statuetka Feliksa, szkolne proporczyki,, medale) oraz ponad 3 tys druków ulotnych (m.in informatory, czasopisma, gazetki, kalendarze, formularze, zaproszenia, karty świąteczne, wzór pieczętki szkoły). Dokumentacja ta jest z pewnością cennym świadectwem kultury szkoły i jej działalności, w przyszłości materiałem do badań nad oświatą okresu transformacji polityczno-gospodarczej przełomu XX i XXI wieku.

Przed ćwierćwieczem założył ją prof. Aleksander Nalaskowski, jeden z najbardziej znanych w kraju pedagogów. Była ona wówczas pierwszą niepubliczną placówką w Polsce po transformacji ustrojowej.

W liceum stawiano na eksperymentalne metody dydaktyczne i indywidualne podejście do uczniów. Ważnym elementem edukacji był także sport (w tym jazda konna) oraz wyjazdy integracyjne. Dziś ostatni uczniowie Szkoły Laboratorium odbiorą zaświadczenia z wynikami egzaminów dojrzałości. I tym razem wszyscy poradzili sobie z maturą.



ALEKSANDER S. DALASKOWSKI

LICEUM SPOŁECZNE "SZKOŁA LABORATORIUM"
WCZEŚNIEJ POLTECH



Gazetka ^{dla} parents.

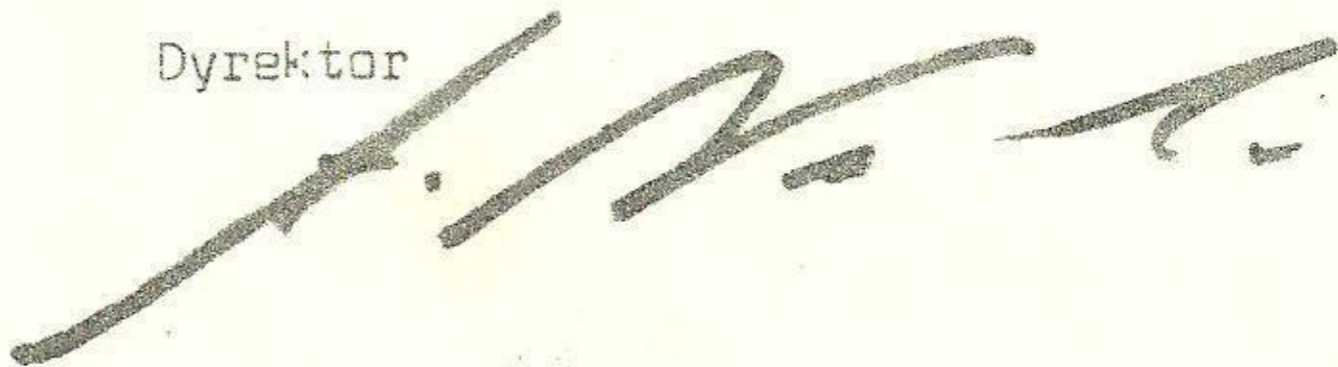
WYDANIE SPECJALNE

Jak Państwo wiecie Justyna Jońska zaprosiła swoich kolegów (koleżnaki) na Sylwestra do domu przy Fasolowej. W związku z tym skontaktowałem się z Panią Małgorzatą Mazurek-Jońską w tejże sprawie. Mama Justyny wie oczywiście o planach córki i całkowicie je aprobuje. Państwo Jońscy biorą udział w organizacji całości. Cały czas w domu obecny będzie tato Justynki, który z racji doświadczenia będzie miał pieczę "ogólnopedagogiczną", a z racji zawodu ogólnomedyczną.

Znając możliwości naszych dzieci należy spodziewać się długiej zabawy. Aby dzieci nie wracały po nocy Państwo Jońscy przewidują możliwość noclegu (potrzebne śpiwory) ze śniadaniem noworocznym (potrzebne śniadanie?). Zatem dzieci, których rodzice nie odbiorą osobiście mogą wrócić nazajutrz - za dnia.

zeszłoroczna impreza tego typu była bardzo udana i ponad wszystko przyzwoita (u Państwa Peimelów), zapewne i teraz się pod każdym względem uda.

Dyrektor

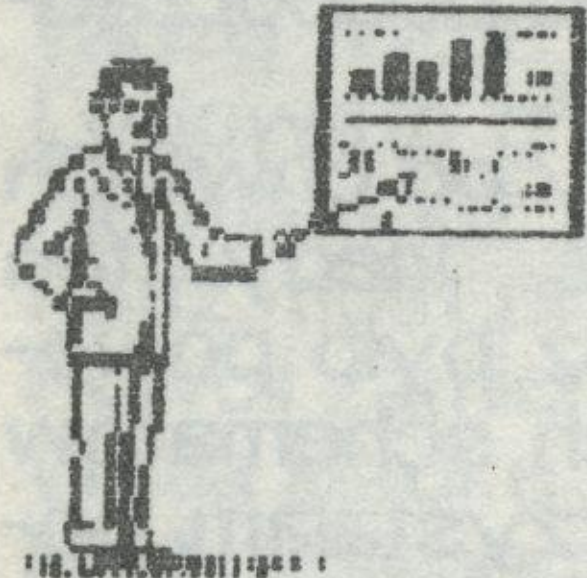


8/91

luty

INACZYZ?

PISMO LICZALISTÓW - TORUN -



GAKU znaczy szkoła

(z opowiadań prof. Ingardena)

Przez wysokie ulice Kioto przesuwają się tłumy turystów, wpatrujących się z oszołomieniem w zabytki średniowiecznej Japonii. Wśród nich przemykają sceptycznie nastawieni do intruzów mieszkańcy dawnej stolicy Jamato. Kiotyjczycy przypominają swą mentalnością "krakusów" broniących ważności swego miasta przed rozrastającymi się, nowoczesnymi centrami państwa. I właśnie w takich punktach Nipponu kwitną różnorodne odmiany szkół, ośrodków edukacji.

Ilekcję, przed świątynią czy pałacem pojawi się Europejczyk, zostaje otoczony gromadą dziewcząt i chłopców, którzy z uporem próbują uwiecznić ten moment na kliszy fotograficznej. Młodzież zapytana o motywy działania odpowiada czystą, angielszczyzną: "W klasie organizujemy konkurs "Osobliwości Japonii"...". Ten trop doprowadzi nas do szkół Kraju Kwitnącej Wiśni, dzielących się na prywatne, państwowe, zakonne, a także na bardzo wysokiej rangi i gorszej reputacji, na niezbyt kosztowne (40\$ rocznie) i drogie (500\$ rocznie). Japończycy świetnie poradzi sobie z kłopotami finansowymi związanymi z wykształceniem dzieci. Stworzyli system stypendiów fundowanych przez instytucje oraz prywatne firmy.

A oto przed nami pierwszy stopień w hierarchii szkół:

Szkoła podstawowa:

小学校

liczy sobie sześć klas i jest bezpłatna. Mali Japończycy przebywają w szkole cały dzień. Aby wyjechać z rodzicami na wakacje uczniowie muszą otrzymać zezwolenie od dyrektora. Nawet te krótkie ferie nauczyciele zapełniają zadaniami z biologii, geologii, przyrodoznawstwa. Szkoła dla Japończyka jest czymś zupełnie innym niż dla Europejczyka traktującego proces nauczania, jako dodatek, poza którym istnieje życie towarzyskie, środowisko... W Nihon natomiast szkoła skupia kółka zainteresowań, kluby, stowarzyszenia. (Oczywiście są to tylko uogólnienia. Jest coraz więcej młodzieży wyłamującej się spod

narzucanych im ram i ograniczeń, na co ogromny wpływ mają prądy kultury amerykańskiej).

Lecz powróćmy do szkoły podstawowej... Przygotowuje ona do dalszej nauki. Chodzi tu przede wszystkim o poznanie pewnej ilości, nieodzownych kanzi (znaków chińskich) oraz 90 znaków 2 alfabetów fonetycznych. Nauka pisania i czytania pociąga za sobą negatywne skutki. W tym okresie najwięcej dzieci psuje sobie wzrok, co daje się później zauważyć po ilości Japończyków noszących okulary.

Dalszym etapem w edukacji jest szkoła średnia,

中学校

która zajmuje się głównie przedmiotami przyrodniczo - matematycznymi, bazując na wiadomościach zdobytych w poprzedniej szkole. Do gimnazjów obowiązują egzaminy. Są to szkoły obowiązkowe, gdzie kontynuuje się naukę chińskich znaków. Biedny uczeń japoński musi poznać co najmniej 2000 kanzi, by sprawnie czytać napisy na ulicach, czy w gazetach. Jeden znak może posiadać kilkanaście kresek, więc zapamiętanie go jest wyjątkowo pracochłonne. Ilość kanzi miała być zmniejszona podczas reformy, ale próba się nie powiodła, gdyż alfabet chiński jest praktyczny i umożliwia szybkie czytanie. Jest bardzo obrazowy, np.

学

GAKU

oznacza szkołę, w tłumaczeniu dosłownym

子

- dziecko pod dachem

下

- dach

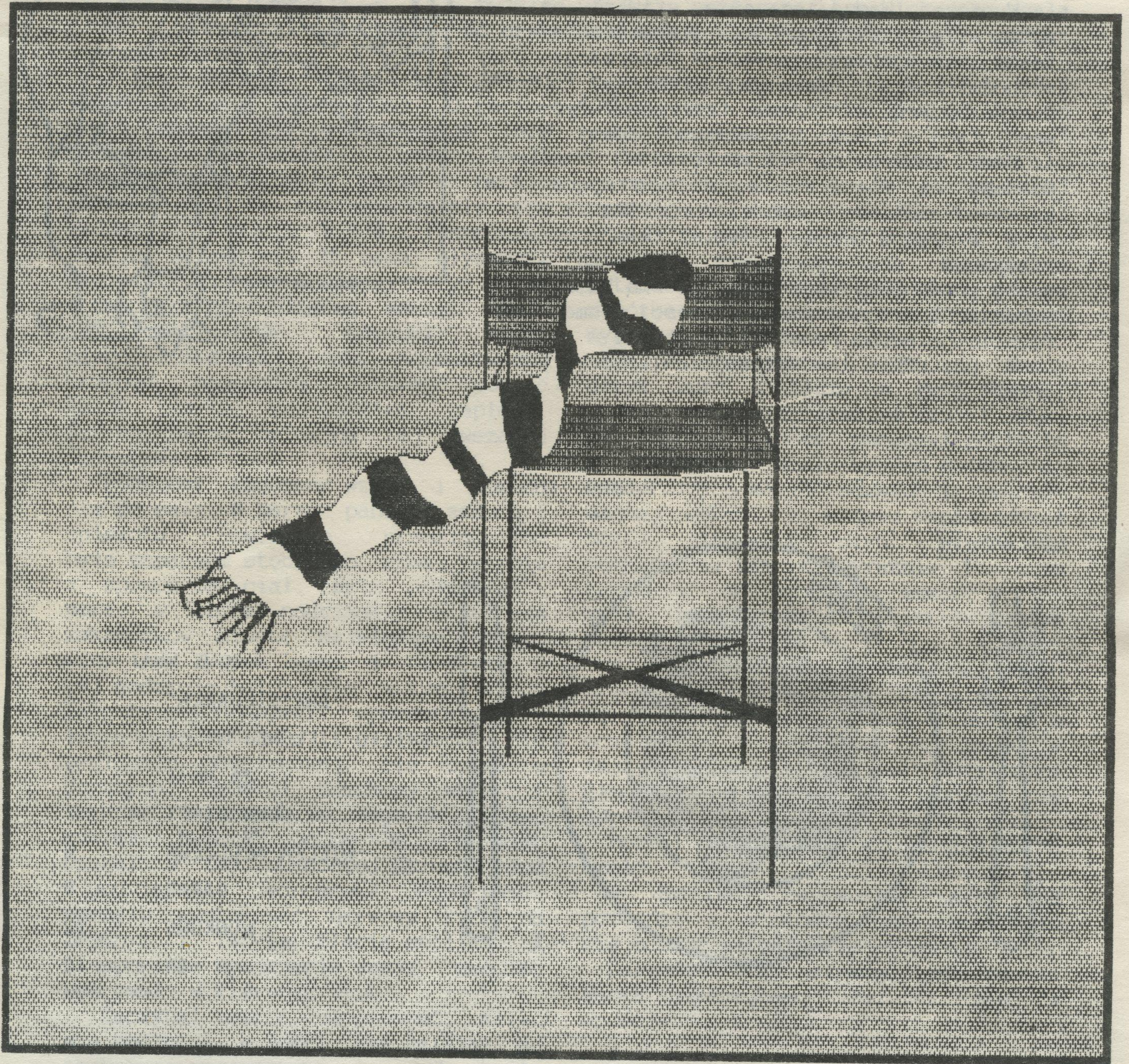
Wcześniej w szkole średniej odbywały się lekcje

MAGAZYN LICEALISTÓW

1992

SIENIS

NR 1 1992



...kto następny?

OPINIJA

DATA:
UCZEŃ:

..... KL

SPOŁECZNE LO Toruń

P E R A ⁿ/_f H G B F CH

Wzrostem i siłą ciała
rozwój ogólny

OPANOWANA PONAD OCZEKIWANIA
WYKŁADOWCY

NIEKIEDY OPANOWANA PONAD WYMAGANIA
PROGRAMOWE

NIEWIELKIE LUKI I ZALEGŁOŚCI

ZGODNA Z ZASADNICZYMI WYMOGAMI

OPANOWANA TYLKO CZĘŚCIOWO

NIKŁY STOPIEŃ PRZYSWOJENIA TREŚCI

WYKRACZA POZA SZKOLNY SCHEMAT

SYSTEMATYCZNA I ZADOWALAJĄCA

ZDARZAJĄ SIĘ NIEDOCIĄgniĘCIA

CZĘSTO WYKONANA POBIEŻNIE, ZDAWKOWO

BRAK WYRAZNYCH EFEKTÓW
PRACY NAD SOBĄ

CZĘSTE WPADKI I SYTUACJE ŻENUJĄCE

JEST DLA PROFESORA PARTNEREM W PRACY

W PEWNEJ MIERZE JUŻ SAMODZIELNY
I ODPOWIEDZIALNY

ZMIERZA KU SAMODZIELNOŚCI

JESZCZE POTRZEBUJE SPORO OPIEKI

PRACUJE TYLKO POD KONTROLĄ

NAWET SYSTEMATYCZNA KONTROLA NIE
ZAWSZE PRZYNOŚI DOBRE EFEKTY

PRACA Z NIM TO PRZYJEMNOŚĆ

NIE WZBUDZA NIEPOKOJU

CZASAMI BUDZI OBAWY

OCZEKIWANIA SPEŁNIA TYLKO CZASAMI

MINIMALNIE WYKORZYSTUJE MOŻLIWOŚCI

ROZWÓJ JEST NIEZADOWALAJĄCY

SYTUACJA ALARMOWA!

▼ KOMENTARZ:



1.

BAL



2.

25.01

liceum toruń

1992

N^o
38



3.



muzyka "na żywo", stół angielski,
 wybór napojów, miła atmosfera
 PRZYBYWAMY
 ŻYCZENIA Z SZAMPANEM
 LOTERIA

POLONIA

20⁰⁰



4.



DYPLOM

DLA SPOŁECZNE L.O. TORUŃ
„PW POLTECH”

ZA ZAJĘCIE **II** MIEJSCA

W IV OGÓLNOPOLSKIM
RAJDZIE PIESZYM

„ BŁĘDNE SKAŁY ”

17 - 19.05.1964

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Stowarzyszenie Wyższej Uczciwości
Kolegium przy Kudowskim Ośrodku Kultury
ul. Świerczewskiego 43
57-350 KUDOWA ZDRÓJ
Oddziału PTTK Ziemi Kłodzkiej

ORGANIZATOR

SZKOŁA LABORATORIUM w TORUNIU
MATURA 2006



XVII-2/d

Laboratorium

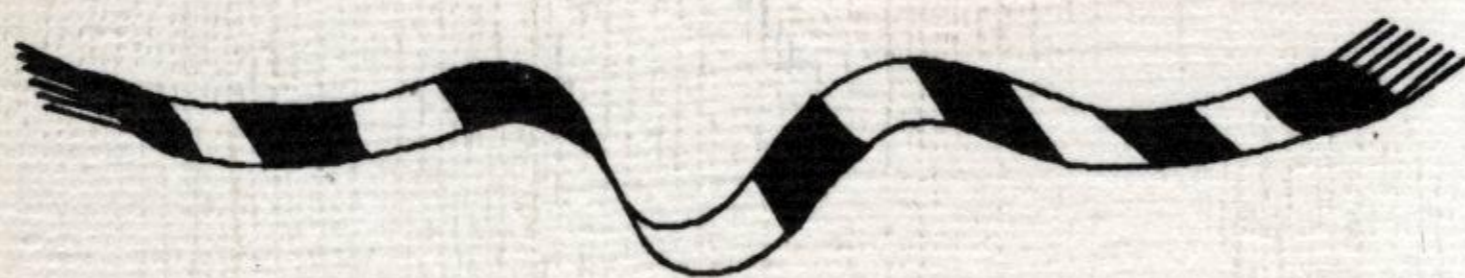
Matura 2005



SZKOŁA LABORATORIUM



MATURA 2002



liceum toruń

rok zał. 1989

Informator

1993



Adres szkoły:
ul. Stawisińskiego 7
87-100 Toruń
tel/fax 48 64 42

LICEUM SPOŁECZNE P.W. "POLTECH"

KALENDARZ

Liceum Społecznego

PW "Poltech"
w Toruniu



rok szkolny
1995-1996

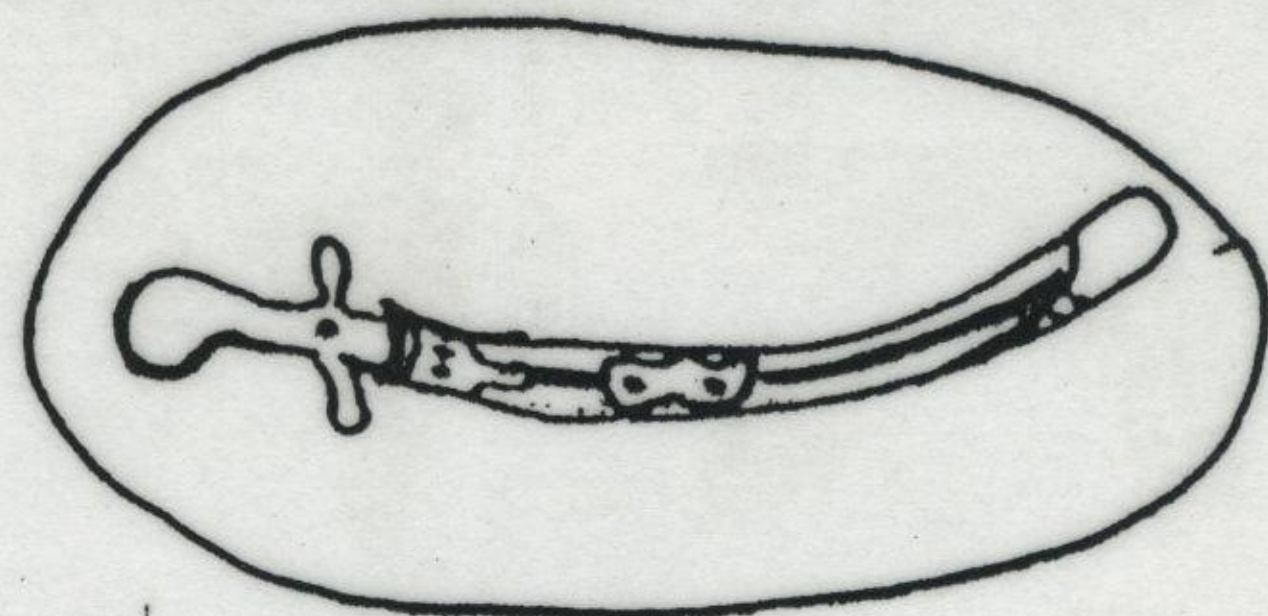
R A J D

**W POSZUKIWANIU
WŁÓCZNI
ŚW. JERZEGO**



WIOSNA 1995

NOWY DWÓR 1998



**||| SZKOLNY
TURNIEJ
UKAŃSKI
O SZABLE
DYREKTORA
LO POLTECH**

**X MANEWRY
KAWALERII
SZKOLNEJ
LO POLTECH
NOWY DWÓR 1996**



**KAWALERIA
SZKOLNA SŁO**



**RAJD
ŚW. HUBERTA
JESIENI 1995**





Przedszkole ogólniaka

Nowosca
2 IV 1996 nr 79

Z prof. dr. hab. ALEKSANDREM NALASKOWSKIM, dyrektorem Instytutu Pedagogiki UMK i Społecznego LO „Poltech”, rozmawia Mirosława Kruczkiewicz

- Po stworzeniu społecznego liceum ogólnokształcącego, które działa od siedmiu lat, postanowił Pan przekształcić je w gimnazjum. Dlaczego?

- Uściślijmy: nie ma w oświatowym ustawodawstwie pojęcia gimnazjum, czyli szkoły sześciolletniej przyjmującej uczniów o dwa lata wcześniej niż liceum. Taką szkołę można zarejestrować jako eksperyment. My - wraz z właścicielami „Poltechu” - postanowiliśmy założyć najpierw dwuklasową (klasy VII i VIII) szkołę podstawową i przygotować się do wystąpienia o zarejestrowanie eksperymentu. Wówczas tę szkołę połączymy z liceum, tworząc gimnazjum.

- Czy chodzi o to, by wyprzedzić powołanie w Toruniu gimnazjum akademickiego?

- Skądże, pomysł gimnazjum akademickiego jest bardzo dobry i nawet spóźniony. Takie gimnazjum, dysponujące internatem, potrzebne jest zdolnym dzieciom, nie tylko z Torunia. My po prostu wracamy do pierwotnych planów. Zakładając liceum, chciałem powołać gimnazjum. W ówczesnym projekcie jest wykreślony fragment na ten temat.

- Powróćmy do pytania: Po co gimnazjum?

- Większym niż nadmierna liczebność klas w szkołach podstawowych wrogiem edukacji jest przewaga w tych klasach uczniów nie uczących się. Nie tylko dlatego, że uwaga nauczycieli w dużej mierze jest skierowana na nich. Także z powodu podziału młodzieży, zwłaszcza w starszych klasach szkół podstawowych, na masę tych, którzy nie chcą się uczyć i garstkę uczących się, którzy się z tym kryją. Wielu uczniów w tym wieku, zwłaszcza chłopców (dziewczeta bywają odporniejsze psychicznie), wstydzi się pasków na świadectwie. Dzieje się tak akurat, gdy trzeba myśleć o dalszym kształceniu. Presja nie uczącego się otoczenia sprawia też, że zdolni uczniowie pracują poniżej możliwości, ich piątki i szóstkę są względne. Widzimy to po pretendencjach do liceum. Wpadliśmy więc na pomysł oferty dla rodziców chcących wcześniej zainwestować w edukację dziecka.

- A nie wpadnie Pan w błędne koło - po pewnym czasie okaże się, że również kandydaci do szóstej klasy są „uśrednieni”?

- Trzynastolatek jest bardziej chłonny i elastyczny niż piętnastolatek. Poza tym siódma klasa bywa przełomowa

- dziecko jest coraz bardziej samodzielne, jednocześnie nabiera strategii funkcjonowania w szkole tak, by się „ślizgać”. Oczywiście, najchętniej stworzyłbym szkołę podstawową od pierwszej klasy. Nie robię tego choćby



Fot. ANDRZEJ KAMIŃSKI

dlatego, że mam większą umiejętność porozumienia się z dziećmi starszymi. Zresztą nie wykluczam, że kiedyś będziemy kształcić od pierwszaka do maturzysty.

- A nie jest tak, że zasadniczym motywem zapisania dzieci do „przedszkola liceum” będzie chęć zapewnienia im nauki w tymże liceum bez egzaminów?

- Z naszej dwuklasowej szkoły będzie można w każdej chwili odejść, zdawać do innej średniej. A czy część absolwentów przyjmieni do liceum bez egzaminu, bę-

dzie zależało od nich. Egzamin będzie trzeba zdać, by dostać się do szóstej klasy. Będzie sprawdzał, czy dziecko ma podstawowe nawyki szkolne.

- Przesłanie dziecka do gimnazjum musi się wiązać z wyrwaniem go wcześniej z klasy, z której w naturalny sposób odeszłoby za dwa lata.

- To jest dla tych, którzy właśnie chcą wyrwać dzieci wcześniej, by wcześniej przygotować do liceum. A poza tym, to nie będzie przenoszenie dziecka w środowisko, które jest zamkniętą grupą. Tu będą sami „nowi”.

- Szkoły „Poltechu” są płatne. Przewidujecie stypendia?

- Musiałbym zwiększyć czesne. Rodzice opodatkowują się na ten cel wyjątkowo, gdy z powodów losowych pogorszy się sytuacja rodzinna któregoś z naszych uczniów. W ubiegłym roku wpadłem na dobry pomysł - zwróciłem się do zakładów pracy, by ufundowały stypendia zdolnym dzieciom swoich pracowników (oczywiście musiałyby one pomyślnie przejść przez egzaminy). Żaden zakład tego nie podchwycił.

- Rozszerza Pan działalność prowadzonej przez siebie szkoły, a jednocześnie został Pan dyrektorem Instytutu Pedagogiki UMK. Uda się to pogodzić?

- To mieści się w toruńskich tradycjach. Nasz Instytut wyróżnia się w kraju tym, że ma wyjątkowe podstawy praktyczne. Na przykład szef Zakładu Pedagogiki Specjalnej, prof. Andrzej Wojciechowski założył i prowadzi zespół terapii poprzez twórczość. Dr Jadwiga Jastrząb, wicekierowniczka Zakładu Pedagogiki Wczesnoszkolnej, to jednocześnie twórczyni i dyrektorka Szkoły Terapeutycznej dla dzieci z dysleksją, dysgrafią itp. Marta Urlińska zakłada szkoły dla Polaków na Łotwie. Nie wyobrażam sobie, żeby pedagog teoretyk nie miał kontaktu ze szkołą. To byłoby odcięcie się naukowca od laboratorium. W szkole dowiaduję się w dużej mierze tego, czego potem uczę studentów, co badam.

- Ale być dyrektorem to również być menedżerem obu firm.

- Wszystko jest kwestią organizacji pracy. Nie cierpię na brak czasu. W obu miejscach mam do czynienia z fachowcami i dobrą organizacją.

- Został Pan dyrektorem Instytutu akurat, gdy zmieniło się kierownictwo resortu edukacji. To przypadek?

- Całkowicie. Nie ma to nic wspólnego z moimi upodobaniami politycznymi. Wiąże się z zakończeniem kadencji poprzedniego dyrektora. Wybory w Instytucie odbyły się w grudniu.

- Dziękuję za rozmowę.

Nagroda dla prywaciarza

Na ubiegłorocznym konkursie plastycznym dla dzieci, organizowanym przez „Westę” i Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Łodzi, furorę zrobiły prace z toruńskiej Prywatnej Pracowni Plastycznej Romana Roka. Członkowie jury raczej zgodnie uznawali je za najciekawsze. Przyznano nagrody. Okazało się, że finansowo uhonorowano głównie Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Toruniu, podobnie zresztą jak i 10 innych WOM-ów - za propagowanie imprezy. Nie spodobało się to zbyt panu Rokowi, a cała sprawa wywołała nie tylko spory o pieniądze, ale również dyskusję nad zasadami rozdziału nagród w tego rodzaju „państwowych konkursach”.

O działalności Romana Roka pisaliśmy już w „Nowościach” parokrotnie. Pracował w szkole podstawowej w Łążyńcu, szkolił dziecięcych artystów, stworzył plastyczny teatr symbolu. Wszędzie miał sukcesy - jego talentu pedagogicznego nikt zresztą nie kwestionuje, bo i lista różnych laurów jest wyjątkowo długa. Dwa lata temu, w lutym 1990 roku, pan Roman postanowił wykorzystać swoje zdolności bardziej kapitalistycznie i założył prywatną pracownię plastyczną dla dzieci - do której, dzięki renomie twórcy, zgłasza się sporo chętnych. Podobnie jak i jego poprzednie inicjatywy pracownia zabiły na różnych krajowych i międzynarodowych konkursach. Dwie uczennice otrzy-

muja m. in. specjalne stypendia twórcze.

Podczas wspomnianej imprezy w Łodzi prace podopiecznych pana Roka zyskały również wysoką ocenę. I nie ma się czemu dziwić, bo z wypieszczonymi dziełami, stworzonymi pod opieką artysty, trudno było konkurować pracom powstałym na normalnych lekcjach rysunków. Samą imprezę przygotowano zresztą z wielką pompą, sponsor - czyli „Westa” - okazał się dosyć hojny, a ogółem przyjęto aż 3700 zgłoszeń. Zorganizowano specjalny pokaz nadesłanych prac, uroczyste wręczenie nagród, kierownictwo WOM w Łodzi myśli nawet o okazjonalnym albumie z rysunkami dzieci. Z Torunia dotarło na konkurs wyjątkowo dużo prac - nie tylko z placówki Romana Roka.

- Udział w konkursie możemy uznać za spory sukces - mówi Roman Rok. - Twierdzono, że nasze prace są najlepsze. Otrzymałyśmy 300 tysięcy nagrody, a WOM w Toruniu - podejrzewam, że w ramach tradycyjnego „automatu” - bodajże 700 tys. Jako uzasadnienie podano, że nagrodę przyznano za aktywny udział w propagowaniu imprezy i zaprezentowanie najciekawszych prac. Tylko że te prace zaprezentowała moja pracownia, WOM nie miał z tym nic wspólnego.

Dyrektor ośrodka w Toruniu, dr hab. Elżbieta Wołk uważa, że pretensje artysty pod adresem WOM-u są nieuzasadnione, bo w końcu nie on decydował o podziale nagród. Dodaje, że laur przyznano również z propagowanie imprezy, do czego bardzo się przyłożyli - i dzięki temu wzięło w nim udział wiele dzieci z całego województwa.

Magdalena Guttfeld, koordynująca imprezę z ramienia ośrodka, jest podobnego zdania:

- Byliśmy województwem, z którego przysłano prawie największą liczbę prac. Nikt z nas nie mógł wpłynąć na decyzję jury - nagrody dostały też i inne WOM-y. Cenie Romana Roka za jego osiągnięcia, ale w tym wypadku dziwią mnie jego pretensje.

Dodatkowo atmosferę popsuł tryb odebrania nagrody, po którą w Łodzi zgłosił się... Roman Rok. Wydano mu ją i dopiero on przekazał ją WOM-owi po spotkaniu, na którym dyskutowano o całej sprawie. Plastyk mówił o najciekawszych pracach i wielkich potrzebach swojej pracowni, przedstawiciele WOM o tym, że pieniądze przyznano im i nawet nie są w stanie formalnie oddać ich panu Rokowi. Najwyżej w przyszłości mogą apelować o dokładne rozgraniczanie laurów. Środki otrzymane przez ośrodek mają być przekazane na organizację wojewódzkiego konkursu plastycznego.

Dr Grażyna Tadeusiewicz, dyrektor łódzkiego WOM-u, współorganizatorka imprezy, twierdzi, że celem konkursu było przede wszystkim pobudzenie aktywności środowisk nauczycielskich do działalności z dziećmi uzdolnionymi plastycznie.

- Odzew świadczy o tym - mówi dr Tadeusiewicz - że cel osiągnęliśmy. Wielu opiekunów zainteresowało się uhonorowanymi dziećmi, powstały nowe kółka plastyczne itd. Jeśli zaś chodzi o nagrody, to stworzono jak gdyby trzy oddzielne pule - zgodnie z propozycją sponsora. Pierwszą dla WOM-ów, które wykażą się największą liczbą zgłoszeń, drugą dla nauczycieli, trzecią dla dzieci.

W opinii plastyka nagrody powinni dostać przede wszystkim najlepsi - a tak łódzki WOM na zasadzie „automatu” porozdawał pieniądze innym WOM-om, zajmującym się jedynie „rozpropagowaniem”. No, ale taka była w tym przypadku wola sponsora. Na kanwie tego przypadku powróciła jednak sprawa debaty o zasadności rozdziału środków „na kulturę”, będących w różnej formie w gestii państwowych instytucji. Nie da się ukryć, że mimo wielkich osiągnięć prywatna pracownia (na której oczywiście prowadzący ją zarabia) nadal na jakąkolwiek pomoc liczyć specjalnie nie może.

MARIUSZ ZAŁUSKI



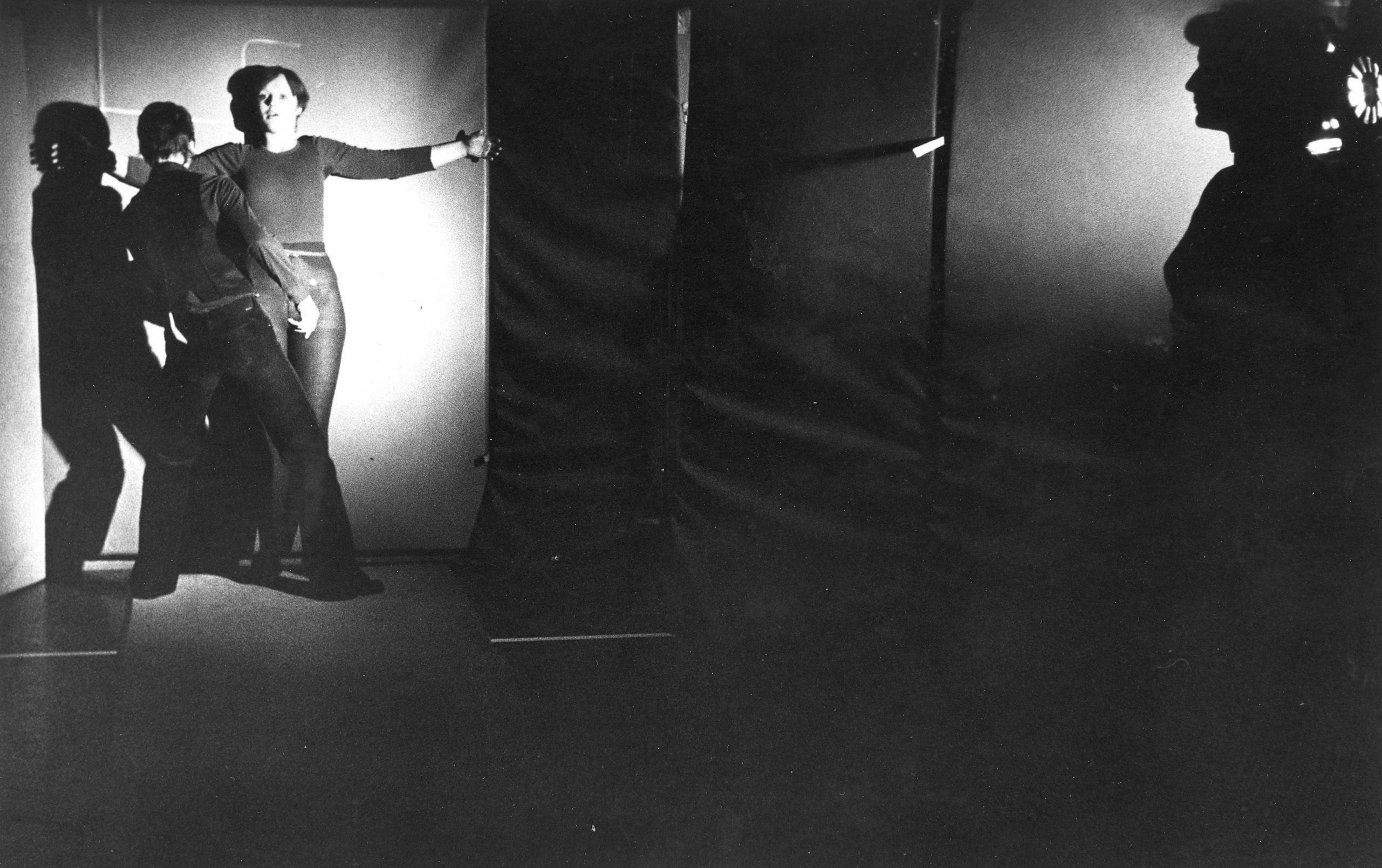
ALEKSANDER S. DALASKOWSKI

TEATR ALL









SKPT OD NOWA

Toruń

Rynek Staromiejski 6



T.ALL

Teatr
"ALL"
.....

ROTUNDA



SOCJALISTYCZNY ZWIĄZEK STUDENTÓW POLSKICH
STUDENCKIE CENTRUM KULTURALNE
UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO „ROTUNDA”
UL. OLEANDRY 1, 30-060 KRAKÓW, TEL. 361-60, 335-38
KONTO BANKOWE PKO I ODDZIAŁ KRAKÓW
35510-4633-132

L. dz. ROT/197 r. Kraków, dnia 197 r.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o przesłanie afiszy i plakatów przedstawień waszego teatru /także obecnie już nie granych/ w związku z wystawą afisza i plakatu teatralnego w ramach VI Krakowskich Reminiscencji Teatralnych w dniach 6-9.III.1980 r.

Prosimy również aby przesyłki dotarły do nas w możliwie idealnym stanie /nie poplamione, nie pocięte/.

Łączymy wyrazy szacunku

**Kierownik Programowy
SCK UJ „ROTUNDA”**

Krzysztof Lipski



Aleksander Nalaskowski
w etudzie „Muzeum”.

W kręgu kultury studenckiej

Teatr „ALL” - rytuał bez muzyki i słów

GRUPA ADAPTACYJNA „ALL”, nazywająca się też Pracownią Języka Teatralnego, to zespół od dwóch lat działający w toruńskim środowisku studenckim. Występowali w kraju i za granicą, otrzymują coraz więcej zaproszeń, bo ich poszukiwania nowych,

a jednocześnie płodnych form kontaktu z widzem, są przejawem dość powszechnej tęsknoty trawiącej ludzi, którym nie wystarcza teatr w jego tradycyjnym, w dużym stopniu skostniałym modelu. Jak zwykle, poszukiwania te są kontrowersyjne. Nie ma w tym nic dziwnego.

Oto wypowiedź twórcy grupy „ALL” i jej ideowego przewodnika — ALEKSANDRA NALASKOWSKIEGO.

„Sytuacje liryczne” wyniosły nas, po roku pracy zostaliśmy zauważeni. Występowaliśmy we wszystkich chyba ośrodkach akademickich, ten spektakl został najbardziej doceniony w sensie na-

(Dokończenie na str. 5)

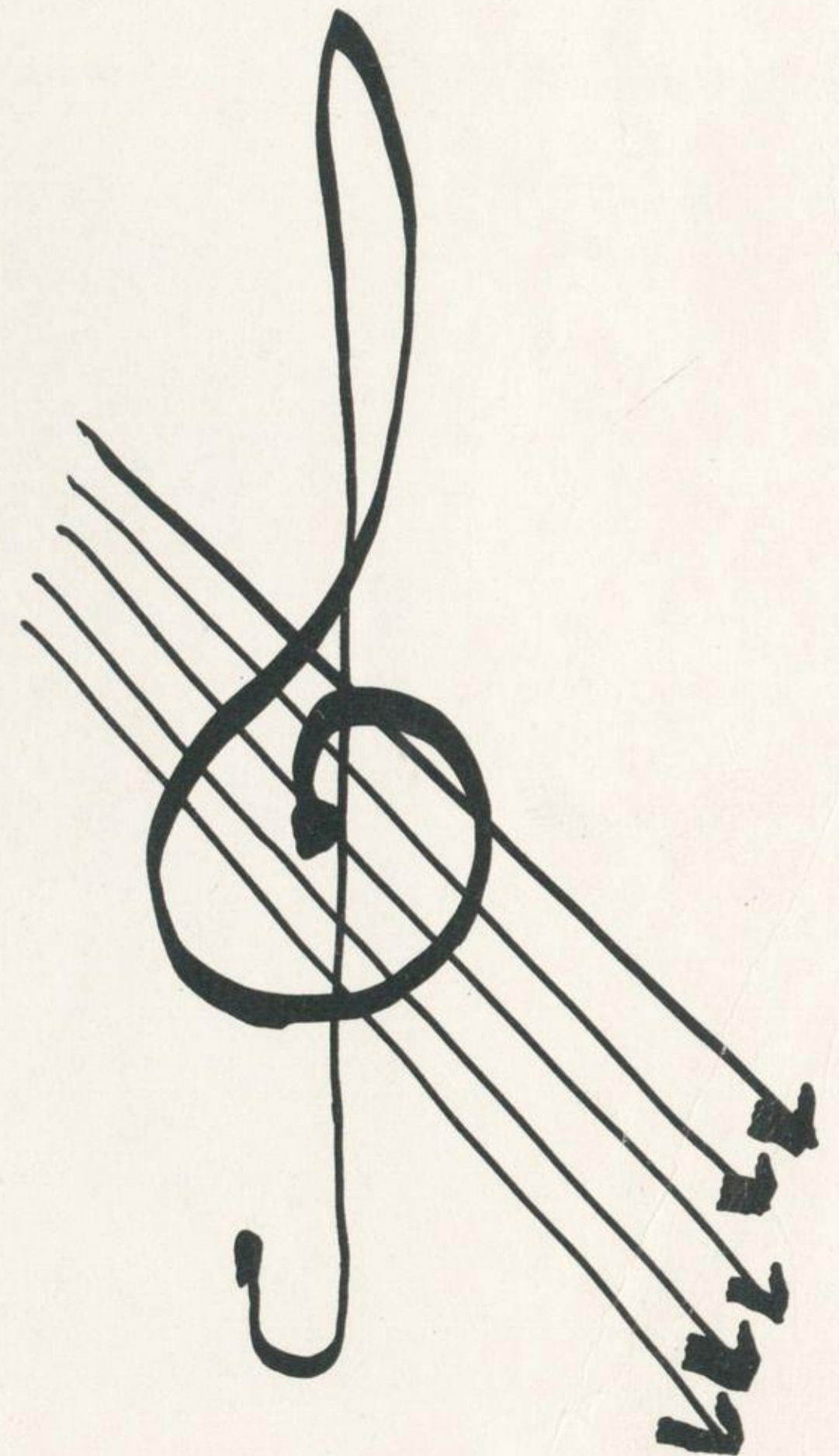
"W TONACJI ZMĘCZENIA..."

TEATR'all'

scenariusz: A. Valuskowski
reżyseria: zespół
udział biorą: Renata Antolak, Ela Dadek,
Mirostaw Dmibiński, Zdzisław Pruszkowski
i Bogdan Skonieczka
muzyka: J. Couperin

3 lata obrotania
Teatru A4Li

Toruń 1980



SKRYPT „OD NOWA”
SZSP

PRACOWNIA
JĘZYKA
TEATRALNEGO

**GRUPA
ADAPTACYJNA ALL**

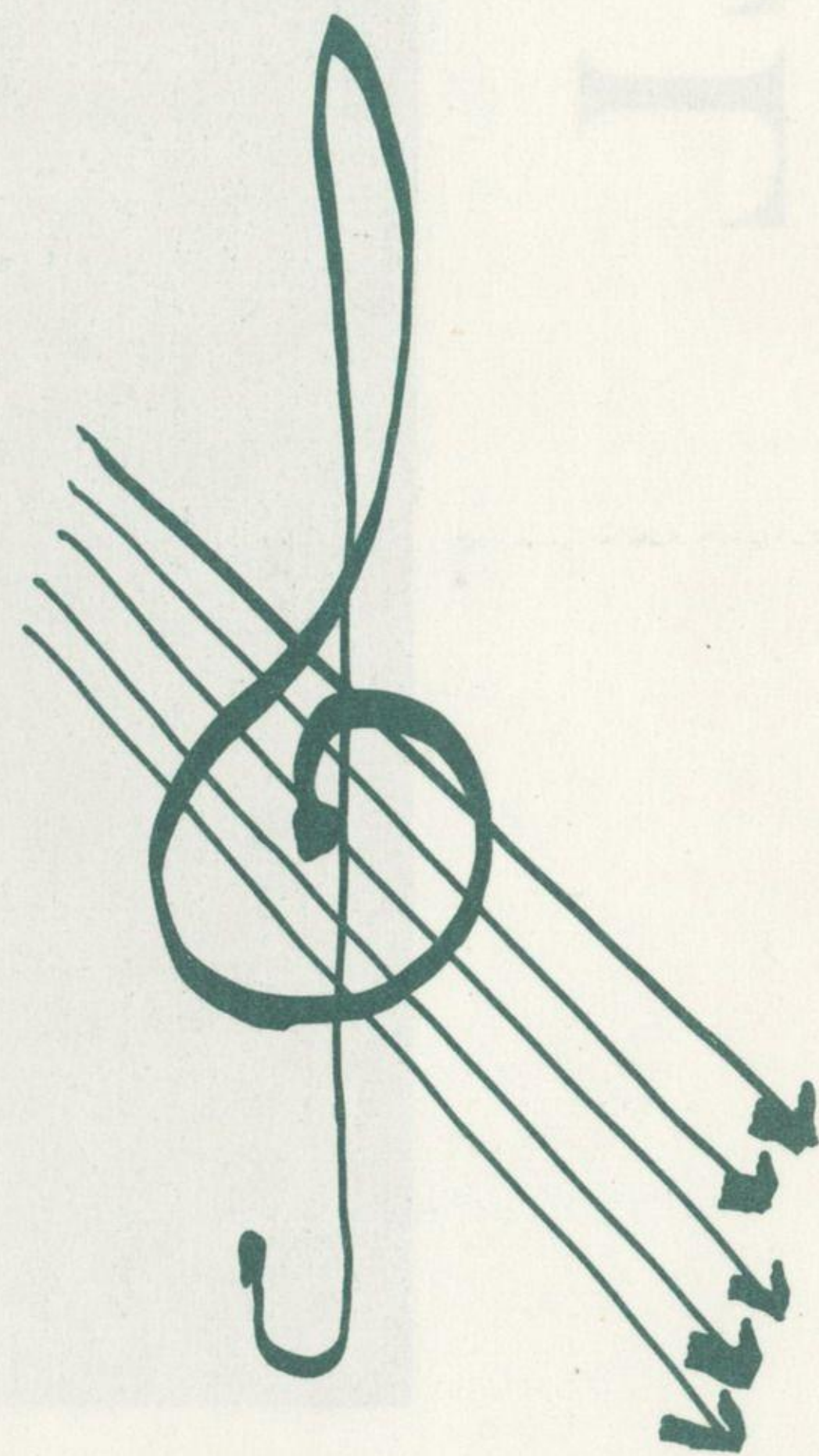
"W TONACJI ZMĘCZENIA..."

TEATR'alli

scenariusz: A. Waluszkowski
reżyseria: zespół
udział biorą: Renata Antolak, Ewa Dadekko,
Mirostaw Dembiński, Zdzisław Pruszkowski
i Bogdan Skonieczka
muzyka: J. Couperin

3 lata działalności
Teatru A+Li

Toruń 1980



teatr all

Pracownia Niekodziela Artystyczna
Zbigniew Budzyński
87-100 Toruń
ul. Jagiellońska 21 m 31.

w tonacji
zmęczenia

T

E

A

T

R

A

L

L